

Prof. Chodakiewicz: Ameryka nie jest przygotowana do wojny biologicznej



Wojna biologiczna (czasami zwana bakteriologiczną) to wojna toczona za pomocą bakterii, wirusów oraz grzybów. Użytkowanie broni biologicznej zależy od składnika tej broni. A składnik może być modyfikowany sposobem przygotowania, stężeniem, wytrzymałością w środowisku naturalnym oraz sposobem infekcji. Zarażać może przez wdychanie, przez wypicie czy zjedzenie albo przez oddziaływanie na skórę. Może zakazić w formie stałej, ciekłej, albo lotnej. Celem mogą być nie tylko ludzie, ale również zwierzęta (np. bydło hodowlane) czy rośliny (np. ziemniaki). Broń biologiczna może się znajdować w arsenale państw, ale również grup terrorystycznych. W ostatnim wypadku określamy to mianem bioterroryzmu.

Broń biologiczna jest bronią masowego rażenia, klasyfikuje się ją w tej samej kategorii co broń chemiczna i jądrowa. Różnica między bronią biologiczną a chemiczną jest taka, że ta pierwsza istnieje w naturze, a ta druga jest syntetycznie wytworzona przez człowieka. Naturalnie możliwe są bronie kombinowane, jak również genetyczna inżynieria patogenów składających się na broń biologiczną. Można tak modyfikować patogen, że okres infekcji i pojawienia się objawów choroby jest dłuższy. Pozwala to zarażonym przemieszczać się dłużej i infekować dużo większą liczbę ofiar niż w wypadku szybkich zakażeń.

Silę broni biologicznej ustala się według zjadliwości czynnika składowego. Im łatwiej się szerzy i przetrzuca na jednostki docelowe, tym uważa się go za bardziej skuteczny. Inne czynniki skuteczności to potencjał do wywoływania paniki oraz dezintegracji społecznej. Im większe nakłady na obronę przed takim środkiem, tym bardziej jest potężny. Podkreślmy: broni takiej nie trzeba używać. Wystarczy sama świadomość, że przeciwnik ją posiada, sprytnie podgrzewana przez propagandę, i panika gotowa. Tak jak z bronią nuklearną samo istnienie bio-zagrożenia może doprowadzić do hysterii i kapitulacji bez wystrzelenia jednego bio-pocisku. Co więcej, sam fakt istnienia bio-broni po przeciwnej stronie powoduje, że wydajemy krocie, aby przygotować się na atak, który - być może - nigdy nie nastąpi. Czyli widmo zagłady może nas doprowadzić do bankructwa.

Historia wojny biologicznej sięga antyku. W Mezopotamii i Egipcie armie miały na siebie dzbany pełne węży czy skorpionów. Chyba najślawniejszy wypadek wojny biologicznej to oblężenie Kaffy na Krymie przez Mongołów w 1346 r., którzy wystrzelili z katapult ciała swych towarzyszy zmarłych na „czarną śmierć” - dżumę. W Ameryce choroby zakaźne przywleczone przez Europejczyków zabijały miliony tubylców. Od czasu do czasu biali pomagali aktywnie infekować Indian, na przykład w 1763 r., podrzucając im „w darze” koce z zarazkami ospy.

W czasach współczesnych używania broni biologicznej (i chemicznej) zakazała konwencja haska w 1907 r. (z małym skutkiem, jak widać po I wojnie światowej), a następnie protokół genewski z 1925 r. Jednak traktaty te nie zakazywały eksperymentów w tej dziedzinie i produkcji takiej broni. Ograniczył to w 1972 r. traktat o broni biologicznej i toksycznej, ale żaden z tych układów nie zawierał odpowiednich mechanizmów sprawdzających zastosowanie się do ich litery.

W związku z tym Sowieci oszukiwali jak mogli i produkowali bio-bron. Eksperymentowali w gułagu, początkowo na Wyspach Sołowieckich. Więźniowie zbudowali tam laboratorium i byli królikami doświadczalnymi. Zaczęło się od tyfusu. Po II wojnie udało się stworzyć zapasy bio-broni zawierającej dżumę, cholere i wąglik. Główne centrum badawczo-produkcyjne znalazło się w Kirowie nad Wiatką.

Rosja też ją robi, chociaż oficjalnie Kreml zaprzecza (wyjątkiem był Borys Jelcyn, który w 1992 r. przyznał, że Rosja taką broń posiada i obiecał ją zniszczyć). Oprócz tego oskarża się o naruszenie konwencji Chiny, Izrael, Syrię, Iran, Irak, Egipt, Pakistan, Libię, Indie oraz Koreę Północną. USA zarzuciły swój program bio-broni w latach 70. ubiegłego stulecia. Uznano, że broń nuklearna lepiej zniechęca potencjalnych agresorów. Ale Ameryka nie jest przygotowana

do wojny biologicznej w sensie bezpośredniego zabezpieczenia ludności. Podejrzewam, że Polska też nie. Można wątpić, czy do czegoś tak strasznego można się całkowicie przygotować, ale przynajmniej warto się zastanowić, co zrobić. Na razie straszak nuklearny powinien wystarczyć.

Marek Jan Chodakiewicz
Waszyngton, 25 kwietnia 2016
www.iwp.edu